Rok IV. Kraków, 21 grudnia 1902. Nr. 12.

NIEWIASTA POLSKA

Wychodzi w każdą trzecią niedzielę miesiąca.

Kosztuje w Austryi: rocznie 40 cnt., półrocznie 20 cnt. | **W Niemczech:** rocznie 1 marka, półrocznie 50 fen.

Numer pojedyńczy 4 ct.

Administracya pisma: **Kraków, ul. Mikołajska Nr. 30.**

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

H. Dziewicka, w Krakowie, ulica Mikołajska Nr. 30.

Numera pojedyńcze „Niewiasty polskiej“ nabywać można w Krakowie u Wydawcy: ulica Mikołajska l. 30, I. piętro.

Prenumeratę można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!



WSZYSTKIM ☆ NASZYM PRENUMERATORKOM, PRENUNERATOROM ☆ I PRZEW. ☆ DUCHOWIEŃSTWU, ☆ PRZESYŁAMY ☆☆ SERDECZNE ŻYCZENIA WESOŁYCH ŚWIĄT ☆☆☆☆

☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆ REDAKCYA.

BOŻE NARODZENIE.

Należy ono do świąt najmilszych i najweselszych, bo »Aniołowie się radują, Pod niebiosy wyśpiewują«, bo Kościół śpiewa: »Dzieciątko się narodziło, wszystek świat uweseliło, Wesoła nowina, Panna rodzi syna«, bo pastuszkowie z uciechy śpiewają i na multankach grają; »Poznał nawet wół i osioł, że to jest niebieski poseł«, słowem, niebo i ziemia, Aniołowie, ludzie i zwierzęta w jeden chór się łączą wołając: »Na to Boże Narodzenie, Wesel się wszystko stworzenie«.

Lat temu 1902 cesarz rzymski August wydał dekret, aby policzono wszystką ludność jego berłu podległą. Każdy musiał iść do swego rodzinnego miasta i tam zapisać swą rodzinę. Otóż i św. Józef, Oblubieniec Najśw. Maryi Panny, posłuszny rozkazowi cesarskiemu wybrał się z Oblubienicą swoją w drogę do swego rodzinnego miasta Betlehem, oddalonego od Nazaretu jakich mil piętnaście. Ponieważ w Betlehem dla mnogości ludzi nie znaleźli gospody, aby przenocować, udali się przeto za miasto do szopy, do której pasterze na noc bydło zapędzali i tam tej nocy porodziła Najśw. Panienka Dziecię, owinęła w pieluszki i położyła w żłobie na sianie. To dziecię to Syn Boży, Pan nieba i ziemi, Zbawiciel świata, o którym mówi kolęda: »Rozkosze niebieskie opuściłeś, A zstąpiłeś na te nizkości ziemskie«.

»Więc spieszmy to dziecię uczcić czemprędzej,
Wszak to nasz Zbawca, Bóg nasz i Pan!«

Przychodzi ten Gość niebieski do ludzi, do sług swoich: »Wszedł między lud ukochany, Dzieląc z nim trudy i znoje«.

Przychodzi, ukrywszy swą potęgę i majestat, zjawia się w ciele podległem różnym dolegliwościom, w postaci małej dzieciny wśród płaczu i zimna, rodzi się ubogi wzgardzony; tymczasem

»Myślano pewnie, że Bóg z tronu swego
Dwornie zajedzie na pole grzesznego«.

Przed swe oblicze przypuszcza najpierw ubogich pastuszków: »Ubodzy, was to spotkało witać go przed bogaczami!«

Przychodzi, aby nas swemi łaskami obsypać, nauką swą oświecić, biedę naszą pocieszyć, z grzechów nas oczyścić, za nas się ofiarować na krzyżu, z Bogiem pojednać i niebo wysłużyć:

»Łaski przynosi, kto o nie prosi,
Odpuszcza grzechy, daje pociechy«.

Rozważając pamiątkę Wcielenia Syna Bożego prośmy i błagajmy:

Miłość, która to sprawiła,
Iż Cię do nas sprowadziła,
Niech swą iskrą nas zapali,
Abyśmy Cię miłowali.
Podnieś rękę Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą,
Dom nasz i majętność całą,
I Twoje wioski z miastami,
A Słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Ks. St. N.

MARYSIA.

Marysia miała lat dwanaście. Była nad wiek swój wyrośnięta, ale tak blada i szczupła, że kowalka patrząc na nią, mawiała z politowaniem: » A toć lepszych do trumny kładą«.

Była to jednak cała gospodyni z tej Marysi: umiała prząść, w krosnach robić, latem szła do żniwa i do wszelakiej pracy była zdatna. Ona doiła krówkę, gotowała jeść, sprzątała izbę i chusty prała w strudze.

Miała matkę, dla której była jedyną opiekunką, podporą i pociechą; ojca nie pamiętała, bo zaraz po jej urodzeniu powędrował do Ameryki szukać większych zarobków, niż te, na które mógł w kraju liczyć. Odradzali mu to państwo ze dworu, przekładali sąsiedzi, prosiła młoda żona, ale Wojtek się uparł i poszedł szukać chleba za morzem.

A jak poszedł tak i przepadł gdzieś bez wieści. Wojtkowa dowiadywała się u sąsiadów, gdzie to ta Ameryka? Jedni mówili, że za Sosnową Wolą, drudzy, że aż za Częstochową; zmiarkowała kobiecina, że to musi być gdzieś strasznie daleko, na samym końcu świata i nuż listy pisać i prosić go, by zaraz wracał do chaty. Ale choć listy były dokładnie adresowane i choć na każdej kopercie stało wielkiemi wypisane literami: »Do mego Wojtka Pasieki, w Ameryce«, pozostały one bez żadnej odpowiedzi.

Kobieta płakała przez jedenaście lat, straciła nadzieję odzyskania męża kiedykolwiek, sterała zdrowie w ciężkiej walce o chleb i oczy wypłakała — ale pocóż jej teraz oczy, skoro na wszystko patrzała oczyma swojej Maryśki?

Córka kochała matkę całą siłą swojej gorącej duszy; otoczyła ją troskliwością bez granic, wygodami na jakie im tylko stać było można, zgadywała życzenia — ją jedną przecie miała na ziemi!

Mieszkały w ubogiej chatce za wsią; a była ona bardzo malutka, z dwóch izdebek złożona, jak stary grzybek do ziemi przypadła, ze zczerniałym dachem porosłym przez mchy obfite. Za chatą była stodółka dla krówki i studnia ze skrzypiącym żurawiem.

Latem przed oknami rosły malwy: białe, różowe, nakrapiane, a pod słomianą strzechą świergotały wróble.

W chwili kiedy zaczynamy opowiadanie cała ziemia pokryta jest grubą warstwą śniegu, mróz tamuje oddech w piersiach i wiatr hula po pustych polach porywając tumany śniegu i tworząc z nich nieprzebyte zaspy.

Wigilia Bożego Narodzenia! najmilsze ze wszystkich świąt całego roku; uroczystość która przy jednym stole zgromadza całą rodzinę, serca zwaśnione łączy, nieprzyjaciołom przebaczyć nakazuje — ten, co nosi w duszy żal, gniew lub urazę nie jest godzien zasiąść do uczty wigilijnej!

Wesołe dla jednych, smutne święto dla tych, co jeno groby mają na ziemi i nikogo, by się opłatkiem, myślą i sercem podzielić...

W chacie Wojtkowej ogień płonie na wielkim, czarnym od sadzy kominie, oświecając jasno wnętrze ubogiej izby i smukłą postać dziewczynki, krzątającej się raźno i szykującej wieczerzę. Chwila jeszcze i wszystko już gotowe: stół zasłany wybielonym obrusem, pod którym się siana domyślać można, na nim, dwie kromki czarnego chleba, misa dymiąca z barszczem i biały opłatek na glinianym talerzu.

Jednocześnie z przyległej izdebki wyszła kobieta, nie mająca jeszcze lat czterdziestu ale tak szczupła, mizerna i złamana, że robiła wrażenie staruszki. Oczy miała przymknięte, jakby z nadmiaru zmęczenia i powieki zaczerwienione od łez.

Była to Magdalena Pasieczyna, matka Marysi. Stanęła w progu i rzekła cicho zwracając się do córki:

— A co, Maryś?

— Już wieczerza gotowa, matulu.

I z temi słowami, dziewczynka podbiegłszy do matki, do stołu ją podprowadziła. Wojtkowa ująwszy w drżące dłonie opłatek, chciała coś powiedzieć, ale głosu jej zbrakło i tylko coś nakształt łkania wyrwało się ze zbolałej piersi. Przypomniała sobie w tej chwili jego, swego Wojtka i po raz tysiączny zapytywała w duszy — czy żyje? Rozłamała z córką opłatek i w milczeniu ścisnęła jej płową główkę. Siadły, obie jednako smutne, ale jeść nic nie mogły; misa barszczu została nietknięta i na komin odstawiona, zapewne na obiad jutrzejszy.

— Matulu, ale wy nie pójdziecie na pasterkę, rzekła po długiej chwili milczenia, Marysia. Wielki mróz na dworze, do kościoła aż pół mili, a wyście bardzo kaszlali tej nocy i dzisiaj we dnie jeszcze gorzej — przeziębicie się jeszcze. Ja się wcale nie boję iść sama.

Kobieta potrząsnęła przecząco głową.

— Pójdę, pójdę, to się za mego Wojtka trocha pomodlę; może mi Pan Jezus zdrowie wróci, albo to On cudów nie robi, czy co? A jak zechce umorzyć, to umorzy, bo co komu przeznaczono to go i nie minie.

Dziewczynka osunęła się przed matką na kolana.

— Nie idźcie, matulu najmilsza, nie idźcie; ja się za tatula pomodlę i Panu Jezusowi o wasze zdrowie się pokłonię, może też mnie wysłucha?

Wojtkowa podniosła córkę z ziemi, popatrzyła ze wzruszeniem na jej drobną, dziecięcą twarz zalaną łzami i wyszeptała drżącemi usty: »moje ty słonko najmilsze«. Niemniej jednak w chwilę później, obie, okutane w kożuchy i chusty wychodziły z chałupy na pasterkę. Skierowały się na gościniec, wiodący do parafialnego kościółka; pełen on był wieśniaków zdążających sankami lub pieszo na Mszę świętą.

Głos dzwonków mięszał się z parskaniem koni, paru wieśniaków nuciło półgłosem: »Anioł pasterzom mówił«, a śnieg skrzypiał pod stopami idących.

— Matulu, a nie zimno wam czasem, bobym was moją chustą okryła?

— Gdzie zaś! tak mi strasznie gorąco, że jakby upał największy był na dworze, a w głowie to mam niby płomię; pewno będzie katar albo febra.

— Oj matulu, matulu, wy tego nie gadajcie; febra to musi być straszna choroba.

— Gdzie tam, wcale nie straszna. Mój Wojtek, to bywało co

jesień miewał febrę, a dla tego był chłop, jakich mało; spójrzysz na niego, to się pytasz: dąb czy nie dąb.

— O Matko Zbawiciela, czy ja go kiedy jeszcze zobaczę na ziemi? Pewno go już nie powitam na progu naszej chaty, kiedy powróci; ale ty, Maryś, ty mnie przy nim zastąpisz.

A dziewczyna podniosła na matkę swoje wielkie, tęskne oczy i rzekła jakimś dziwnie powolnym głosem.

— I mnie się zdaje, że go już nie obaczę.

Szły dalej w milczeniu i tylko wiatr począł huczeć i świstać wyć, jakby płakał stu głosami...

Kościółek był malutki, drewniany, zczerniały ze starości i bardzo ubogi. Stał w środku dużej wsi kościelnej, otoczony wieńcem lip stuletnich, na których wiosną klekotały bociany.

Dzisiaj mała świątynia wyglądała niemal wspaniale: pełna była świateł, pełna zielonej jedliny, którą obito spruchniałe ściany i pełna wiernego ludu.

Wojtkowa z Marysią weszły jedne z pierwszych i na stopniach ołtarza uklękły. Zakrystyan w dzwonek uderzył i ksiądz proboszcz wyszedł ze Mszą św. Piękną była postać księdza Perekszlisa: wysoki, sędziwy, prosty jak struna, z białemi włosami i dobrą, rozumną twarzą. Budził ufność. I kto go po raz pierwszy widział, ten mówił: to ojciec; ale kto lepiej poznał, ten z pewnością powiedział: to apostoł.

I był ten skromny proboszcz Sosnowej Woli prawdziwym apostołem między swoim ludem; głosił naukę, którą niektórzy nazywali nową, ale on mówił, że ona stara jak nauka Chrystusowa, bo ją w ewangelii czerpie. Mówił wiele o równości stanów i powtarzał często: »kochajcie jedni drugich, nie wynoście się jedni na drugich; możniejsi, pomagajcie słabszym; światli uczcie ciemnych — boście bracia wszyscy, synowie jednej matki«!

Wielu nie słuchało lub nie rozumiało poprostu co mówił; inni wzruszali ramionami i nazywali go przez szyderstwo: »apostołem miłości«. Marni! nie wiedzieli, że właśnie kładą mu aureolę świetlistą na jego spracowaną i przedwcześnie białą głowę.

Ale byli i tacy, co odchodzili z pod ambony, od konfesyonału, z plebanii, z sercem pełnem skruchy, powtarzając w duszy słowa proboszcza: »Kochajmy jedni drugich, nie wynośmy się jedni nad drugich«.

I ci właśnie byli jego nagrodą za pracę całego życia.

Nowy dźwięk dzwonka i Msza święta się rozpoczęła.

Marysia klęczała z rękoma na piersiach, z twarzą podniesioną ku ołtarzowi, z oczyma utkwionemi w obraz Najświętszej Panny z Dzieciątkiem. Duszę miała w tej chwili pełną spokoju, wesela, modlitwy.. jak ptak, co śpiewa przed burzą.

Modliła się za ojca w Ameryce, za matkę, zą siebie i za księdza Perekszlisa, co ją uczył w niedzielę pacierza, a z obrazu, z góry, z pomiędzy świateł, patrzała na nią cudna twarz i uśmiechała się słodko do dziecka...

(Dokończenie nastąpi).

Co czytać?

Nauka zawsze i każdemu potrzebna, to też każdy człowiek uczyć się winien do starości, bo nikt nie może powiedzieć, że wszystko umie, ani też nie wie, co i kiedy przydać się mu może. Szkoła daje tylko początki, a dalej ma każdy sam się uczyć, oświecać, a jeśli tak nie czyni, wnet i to z głowy wyleci, czego się w szkole uczyło.

Nieraz skarżą się rodzice, że synek ich, acz do szkoły chodził, ledwo że czytać umie, a o pisaniu to już nie ma co mówić! Skądże to pochodzi? Czy szkoła temu winna? Zapewne nie, winien sam synalek, bo ukończywszy chodzić do szkoły zarzucił książkę i pióro, książki szkolne małe dzieci potargały, pióro zardzewiało, atrament wysechł, ręka od pisania odwykła i zrobiła się jak grabie, synalek zaś wyrósł na chłopa, lecz w jego głowie — choć to sześć lat do szkoły wychodził — wielkie pustki, książka mu śmierdzi i zamiast w domu coś przeczytać idzie na »chałupy« lub do karczmy.

I to właśnie wielkim jest błędem i wadą u ludu na wsi i po miasteczkach, a zwłaszcza u młodzieży. Tak być nie powinno, żołnierz trzy lata uczy się różnych obrotów, a jednak by ich nie zapomniał, co drugi rok potem powołują go do ćwiczeń. Tak też nauka młodych nie powinna się kończyć na szkole, lecz ciągle i dalej trzeba się uczyć; szkołę i nauczyciela winna później zastąpić czytelnia, dom rodzinny, książka i dobra gazeta.

To samo tyczy się starszych, ojców, matek gospodarzy i rzemieślników. Bardzo często na różnych zgromadzeniach i wiecach wywodzą włościanie swe żale, że u nas dużo ciemnoty, że mamy

mało szkół. Prawda niestety, że tak jest, lecz w tem wszystkiem bardzo wiele winni sobie sami, gdyż nie garną się do tej oświaty, której nibyto pragną, nie korzystają wszyscy z tej nauki, jaką im dały, te szkoły które mamy, a nie korzystają, bo im się nie chce.

Wprawdzie jest dosyć różnych czytelni i książek po wioskach, wprawdzie wielu czyta, jednakże tego czytania jest tak mało, że kto wie, czy na tysiąc włościan jedna przypadnie przeczytana książka — a reszta? to milion braci śpiących! nic nie czyta i dlategoto u nas tak wielka jeszcze ciemnota.

W innych krajach, a także u naszych braci na Śląsku i pod Prusem, znajdziesz co drugi, trzeci dom, że gospodarz prenumeruje jedną, dwie gazetki, a w szafie u niego pełno różnych pożytecznych książek. Nasze żydki, choćby największy był biedak, ma osobną szafę, a w niej ogromne bublie — przyjdzie szabes, siada stary ojciec z bachorami za stołem i wspólnie czytają, modlą się, to też nie znajdziesz żyda, żeby nie umiał czytać i pisać po swojemu i jakto można się dziwić, że oni mądrzejsi i sprytniejsi od nas? A u nas? U nas przejść można całe dziesiątki domów, ale oprócz kilku książek do modlenia i książeczek podatkowych, nie znajdziesz żadnej innej pożytecznej książki, chyba jaki pozew, czy też wyrok ze sądu! Ilu we wsi jest takich gospodarzy, którzy sobie trzymają gazetki, a ilu znowu takich, którzyby co roku bodaj jedną kupili sobie książkę? Zdaje mi się, żeby ich w każdej wsi na palcach nawet u jednej ręki policzył! Jakżeż więc nie ma być u nas ciemnoty? Z próżnego nikt nie naleje. Kto nie czyta, nie uczy się, to trudna rada, musi pozostać ciemnym. Ksiądz, doktor, adwokat, czy sędzia, uczyli się lat najmniej szesnaście po szkołach, mimo to lichy byłby to kaznodzieja, lekarz i adwokat, jeśliby każdy z nich później się sam nie uczył i nie kształcił.

A zatem zabrać nam się trzeba do książki, do oświaty — do oświaty zdrowej z Bogiem i z narodem trzymającej, bo inaczej źle jest, ale jeszcze gorzej będzie z nami.

Ot teraz zima, długie wieczory, więcej jest wolnego czasu, zatem czytać i czytać, starsi niech dają dobry przykład młodszym, a młodzi niech się nie dadzą im wyprzedzić. Zapyta się może kto: co mam czytać? Właśnie na to pytanie chcę odpowiedzieć. Nie mówię tu atoli o czytaniu pobożnem i o książkach ściśle religijnych, bo o nich osobno później napiszę, dziś daję radę tym wszystkim, którzyby sobie chcieli od nowego roku zapisać jakąś gazetkę, albo może że bra-

łaby ich ochota kupić sobie jakąś książeczkę, żeby wiedzieli co sobie kupić i co zapisać.

Z każdym nowym rokiem miłym gościem w domu jest kalendarz, w którym pełno różnych wiadomości ku nauce i rozrywce. Z wielu różnych kalendarzy droższych i tańszych polecam kalendarz »Prawdy« (30 ct.), »Maryański« (35 ct.), »Św. Rodziny« (30 ct.), lub »Gospodarz« (30 ct.). Maryańskich kalendarzy jest kilka i w różnej cenie, najlepszy ten za 35 ct. wydany przez K. Miarkę.

Z gazet ludowych najodpowiedniejszą, najlepszą i najtańszą ze wszystkich, jest gazeta wychodząca dwa razy na miesiąc we Lwowie pod tytułem: »Przewodnik Kółek rolniczych«. Na cały rok kosztuje tylko dwie korony, więc na nią stać każdego gospodarza, a kto ją raz zapisze sobie i przeczyta, ten przyzna mi, że to najlepsza gazetka. Nie bawi się ona w żadną politykę, lecz zato poucza gospodarzy o wszystkiem, co w ich zawodzie rolniczym jest potrzebne i pożyteczne. Pisze o rolnictwie, o gospodarstwie domowem, o chowie bydła, drobiu, królików, o sprawach handlowych, podaje i poucza gdzie i jak nabywać nasiona, konicz, len, maszyny rolnicze, sieczkarnie, ogłasza także nowe książki, jakieby włościanom były najprzydatniejsze. Bardzo radzę każdemu gospodarzowi zapisać sobie tę gazetkę, a nie będzie tego żałował. Posłać przekazem dwie korony do Zarządu Kółek rolniczych we Lwowie.

Z gazetek politycznych najlepiej nadają się: »Prawda« wychodzi w Krakowie, a na rok kosztuje 4 kor., lub »Niedziela», także kosztuje 4 kor., a wychodzi raz na tydzień we Lwowie. Bardzo dobra gazetka jest również »Nowy dzwonek«, który obok różnych wiadomości z polityki i ze świata, ma wiele powiastek i różnych opowiadań. Wychodzi w Krakowie, rocznie kosztuje 5 kor. Wszystkim zaś gosposiom poleca się »Niewiasta«, czy dobra i życzliwa? czytelniczki same niech osądzą! mam to przekonanie, że wszystkie z niej zadowolone, a jeśli tak, to niechże każda z prenumeratorek postara się, by z nowym rokiem przybyło jej czytelniczek jak najwięcej. Dla dziatwy szkolnej wychodzi Anioł-Stróż, kosztuje 20 ct. rocznie.

Czytanie i pouczanie się w domu nie może atoli kończyć na gazetkach, bo te podają wiadomości różne i dorywczo, a w dodatku po przeczytaniu zwykle się gdzieś »zapodziewają«. Stąd konieczną jest rzeczą, by choć jedną małą książeczkę kupić sobie co roku, a w ten sposób za lat kilkanaście użbiera się ich spora liczba i będzie w domu bodaj malutka biblioteczka, to znaczy zbiorek książek.

U nas jednakże nietylko się po wioskach książek nie kupuje, ale w dodatku nie szanuje się ich zgoła nic, jeżeli jakaś w dom zabłądzi. Czasem bardzo pożyteczną książkę potargają dzieci, lub używa się jej za nakrywkę do garnuszków, albo rzuci gdzieś na szafkę, by się z niej myszy i pająki uczyły.

Z różnych książeczek, jakie w domu znajdować się powinny, wymienię przynajmniej najważniejsze. Przedewszystkiem nie powinno braknąć historyi polskiej, bośmy przecież Polakami, to powinniśmy znać swoją historyę, swoje dzieje, dziś, gdy nas Polaków zewsząd uciskają, niemcy, prusaki, moskale, chcieliby nas wygładzić, zniszczyć, gdy nam wszystkiego odmawiają i wyśmiewają nas, tośmy wszyscy tembardziej rozczytywać się winni w swojej historyi i temwięcej kochać swój kraj, swoje zwyczaje; nie mamy się czego wstydzić przed innymi narodami, ani się ich lękać, gdyż nam Pan Bóg tak samo jak innym dał prawo do życia, udzielił nam różnych darów i kieruje naszymi losami. Za parę szóstek w każdej księgarni dostać można małą historyę polską z czasów dawniejszych, a jest również nie wielka książeczka pod tytułem: Dzieje porozbiorowe narodu polskiego, z której wiele ciekawych a potrzebnych wiadomości dowiedzieć się można o losach naszych po rozbiorze Polski, aż do dni ostatnich. Za kilkanaście centów dostać można śliczną książeczkę o Kościuszce, o tym najlepszym Polaku a wielkim przyjacielu i orędowniku chłopów, każdy włościanin powinien ją mieć i czytać.

Wszystkim znowu żonom i matkom polecam książeczkę o wychowaniu dzieci, o pielęgnowaniu zdrowia, co robić gdy kto choruje. Są to bardzo potrzebne książki w domu, a jednak nie ma ich dotąd. Jeśliby która z czytelniczek chciała sobie kupić taką książeczkę, Redakcya Niewiasty chętnie jej usłuży.

Znowu są inne książki, a jest ich bardzo dużo, które pouczają o rzeczach gospodarskich i rolniczych. Jedna z nich pod tytułem »Rolnik wzorowy« kosztuje koronę a bardzo jest dobra i pisze o całem gospodarstwie, mogą z niej wiele się nauczyć i skorzystać tak gospodarze, jak ich żony. Nie brak także osobnych książek, które mówią o każdej gałęzi gospodarstwa i tak: o chowie bydła, koni, drobiu, królików, o pielęgnowaniu i zakładaniu sadów, ogrodów warzywnych, o rybołostwie, o pszczołach i t. d. Polecam osobliwie nie drogą książeczkę pod napisem weterynarya popularna, która mówi o różnych chorobach u bydła i jak na nie radzić, dodam tylko, ażeby tej książki nie czytały, ani jej nie oglądały dzieci.

Wreszcie jako bardzo pouczającą książkę radzę czytać książkę szkolną dla dzieci z nauki dopełniającej; może nawet w niejednym domu jest, a nikt do niej nie zaglądnie, a szkoda, bo to mądra książka i starego może pouczyć.

Nie brak zatem książek ani gazet, jest co czytać, tylko niestety czytelników chętnych nie ma, a dodam jeszcze, że nie wystarczy raz przeczytać jakąś rzecz, lecz trzeba powracać do niej drugi i trzeci raz czytać tak, aby co się przeczytało pozostało w głowie i w razie potrzeby przyniosło pożytek.

Pięknie to i dobrze wszystko co piszecie w tej Niewiaście o czytaniu — pomyśli sobie niejeden — ale że też Niewiasta nie powie, skąd wziąć pieniędzy na książki i gazety? Owszem — i to powiem, nie chcę być dłużnym w odpowiedzi, a powiem krótko: niech każdy gospodarz odłoży na książki i gazety piątą część z tego, co wyda rocznie na tytoń, gosposie zaś niech zrobią malutką oszczędność w wydatkach na stroje, a będzie wszystko. Prawda? A zatem!

A. W.

Ks. Karol Antoniewicz T. J.

Czternastego listopada, obchodziliśmy w Krakowie uroczystem nabożeństwem, 50-letnią rocznicę śmierci Ks. Karola Antoniewicza. J. E. ks. kardynał Puzyna celebrował sumę, ks. kanonik i profesor Chotkowski, najpierwszy obecnie mowca polski, miał kazanie, sławiąc cnoty Ks. Karola. Kim był ten zakonnik, którego pamięć tak chowają, co zrobił dla Kościoła i kraju, chcemy tu Wam po krótce opowiedzieć.

Może są między naszemi czytelniczkami, zwłaszcza z okolic Sącza lub Tarnowa tacy, którzy od ojców swoich o nim słyszeli. Więcej jest tych co czytają jego pisma, w których z taką miłością Boga przemawia, że wszystkich chce do tej miłości pociągnąć. Pisma jego trafiają do każdego serca, bo umiał czuć krzyże ubogich i bogatych, bo wszystkich kochał, ale jeżeli wszyscy pamięć jego czcić powinni, to szczególniej lud, który on tak ukochał, że go apostołem ludu polskiego zwano; ten lud dla którego pracował, któremu życie swoje, pielęgnując zapowietrzonych, poświęcił.

Ks. Karol Antoniewicz urodził się 6 listopada 1807 r. we Lwo-

wie z zacnej ormiańskiej rodziny[1]). Po ludzku dał mu Pan Bóg to wszystko co do szczęścia potrzebne. Najsamprzód bardzo dobrych rodziców, a zwłaszcza świątobliwą matkę, dobre imię, majątek nie zbyt wielki ale taki, który potrzebom jego wystarczał i pozwalał mu robić dużo dobrego, dał zdolności, których używał do kształcenia się i pisania wierszy, w których wylewał miłość swoją do Boga i tego wszystkiego co Bóg stworzył. Dał mu szczególnie serce gorące, którem kochał Boga, Ojczyznę, za którą się bił w powstaniu w 1830 r., kochał też gorąco ludzi, w których wszystkich widział swych braci. Dał mu wreszcie Pan Bóg jeden z największych darów, dobrą, kochającą, pobożną żonę a z nią pięcioro dziatek, które tylko dla Pana Boga chować chcieli. Szczęśliwe więc to było życie, w Skwarzawie, gdzie cztery mile od Lwowa mieszkali, a dobrze było szczególnie tym wszystkim, którzy z niemi żyli, bo uważali oni za swój obowiązek zajęcie się ludem swojej wsi i tworzenia z niemi jednej rodziny. Jedna z izb dworu zamieniona była na szkółkę gdzie kolejno gromadami przychodzili chłopcy i dziewczęta; pan uczył chłopców, pani dziewczęta codziennie, tłómaczyła katechizm, uczyła czytać, pisać, szyć, prasować. Inny znów pokój przerobiono na szpitalik, gdzie ciężej chorych ze wsi przywożono, a pani nieraz całe noce przy nich siedziała. Zdawałoby się, że takiem życiem na pomyślność nawet w tem życiu zasłużyć oboje byli powinni, ale inaczej ludzie a inaczej Pan Bóg sądzi o tem co dla nas najlepsze. Podobali się Bogu i dlatego potrzeba było, by ich doświadczyła pokusa, a ciężkiemi drogami doszli do większej jeszcze świątobliwości. Mieli majątek, mieli dobre imię, ale co było im najdroższe, to dzieci i na tem Bóg ich doświadczył. Przyszła choroba, zabrała jedno dziecko, potem drugie, trzecie i ostatnie. Za każdym tym krzyżem, próbując ich wiary pytał się ich niejako Pan Bóg: Czy mnie mimo tego miłujecie? A oni pełni poddania odpowiadali: »Panie, Ty wiesz, że Cię miłujemy nawet nad te dzieciątka, któreśmy całą duszą kochali«.

Gdy zamiast pięciu kołysek, stanęło w domu pp. Antoniewiczów pięć trumienek, zrozumieli oni, że Pan Bóg ma inne zamiary i chce ich serce całe mieć dla siebie, postanowili więc oboje wstąpić

---

[1]) Ormianie pochodzili ze Wschodu, schronili się do Polski w XIV w. Uciekając przed prześladowaniem tureckiem. Są katolikami tak jak my, tylko mają inny obrządek, t. j. trochę inaczej Mszę św. odprawiają. Mają też swojego arcybiskupa, którym jest obecnie Najprzewielebniejszy ks. Józef Teodorowicz.

do klasztoru, on aby dusze jako kapłan leczyć i zbawiać, ona, by jako siostra miłosierdzia ratować i wspomagać ciało. Ale zamiaru tego wykonać już nie mogła Pani Antoniewiczowa. Za dziećmi, Bóg matkę do siebie wołał, poszła do wiecznego Oblubieńca, a mąż którego na ziemi zostawiała, już nic nie miał coby go zatrzymywało



Ks. Karol Antoniewicz.

i zaraz opuściwszy wieś, majątek, ukochanych ludzi na wsi, wstąpił do klasztoru OO. Jezuitów w Starej wsi. Było to we wrześniu 1839 r. Karol Antoniewicz miał 32 lat, odtąd zwać go będziemy już Ojcem Karolem.

Kto wstępuje do klasztoru musi się przygotować na pracę, posłuszeństwo, upokorzenie. Pierwsze lata w zakonie przechodzą na

naukach, choćby kto był już uczony, na posłuszeństwie choćby był starszy, na pokorze choć był panem. Tak i O. Antoniewicz przechodził wszystkie próby życia zakonnego, i po pięciu latach został kapłanem. Od tej chwili zaczyna się jego praca misyonarska. Znając i kochając lud, jego potrzeby i braki, z miłością i nieporównaną gorliwością jeździł od wsi do wsi przez całą Galicyę, Szląsk, Poznańskie. On pierwszy podniósł chorągiew trzeźwości, on pierwszy wypowiedział wojnę pijaństwu i na jego słowa ludzie wyrzekali się tego przeklętego trunku, który wtenczas bardziej jeszcze niż obecnie, ciało niszczył, a duszę wtrącał do piekła. Gdy w parę lat później wskutek okropnych powodzi, Bóg nawiedził nasz kraj głodem i ciężkim tyfusem, znów O. Antoniewicz jeździ po kraju, biednym dodaje otuchy, pobudza do cierpliwości, bogatym wskazuje, że oni mają się stać dla ubogich ręką Opatrzności Boskiej, a miłosierdzie świadczone ściągnie na nich błogosławieństwo biednych i błogosławieństwo Boże.

Ale większe nieszczęście miało jeszcze spaść na Galicyą. Po latach głodu, przyszły lata nienawiści. Straszny to był rok 1846 kiedy brat na brata podniósł noże, krew niewinnie i okrutnie przelana została. Byli ludzie przewrotni, z piekła rodem, którzy rzucili hasło mordów; winni co usłuchali szatańskiej rady, stokroć winniejsi ci co ją dawali, a sami bezpiecznie chowali się po dziurach. Ciężkie zbrodnie popełnione były, kilka dni trwała rabacya, ale długie lata przyszło za nie pokutować. Kto pierwszy poszedł jak apostoł pokoju między zbłąkanych? O. Antoniewicz. On sumienia ciężkimi grzechami zmazane rozwiązywał, on krzywdy uczynione zwracał, on w imieniu pokrzywdzonych darowywał urazy, przebaczał winowajcom. Przez kilka miesięcy od wsi do wsi jeździł, od rana do nocy w pracy niezmordowany, wszędzie pocieszając i do pokuty nawołując. Zewsząd lud biegł na jego kazania, niezliczone tłumy cisnęły się do jego konfesyonału, do późnej nocy lud słuchał słowa Bożego, przebywał w kościele, a spowiedzie tak się przeciągały, że nie było dnia by do 10. w nocy nie rozdawano Komunii św. Po tych strasznych dniach, po strasznych zbrodniach, przyszedł jak Anioł Boży, wskazać gdzie za najcięższe grzechy jest przebaczenie, jednych rozgrzeszyć, drugich pocieszyć, wszystkich podnieść do Boga i złączyć na nowo miłością i wyrozumieniem.

Siedem miesięcy przebytych w tej ciężkiej pracy zniszczyło jego zdrowie, ale nawet gdy musiał wypoczywać, to pisywał dla

tych których szczególnie ukochał, to jest dla ludu wiejskiego. Jego to książeczki, które tak chętnie czytujecie Czytania świąteczne, Nauki i rady dla wszystkich, Żłóbek, Droga Krzyżowa, układu jego tyle pieśni, które po kościołach spiewamy. Ale długo spoczywać nie mógł, jak nie na wsi, to we Lwowie lub Krakowie pracował, gdzie za jego radą i wskazówkami powstało kilka zakładów dla biednych. Tam też po pożarze strasznym miasta Krakowa w 1850 r. miewał na zgliszczach kościoła OO. Dominikanów kazania nawołujące do pokuty i mimo nieszczęść, które Bóg na nasz kraj spuszczał, ufności w Miłosierdzie Jego.

Sława O. Antoniewicza napełniała cały kraj i gdziekolwiek po polsku mówiono, wszędzie go mieć chciano, wzywając go na Śląsk, potem w Poznańskie, gdzie przez dwa lata z miejsca na miejsce przenosząc się odprawiał misye, spowiadał, do Boga podnosił. Już lat pięćdziesiąt temu, a przecież te słowa Jego nie zapomniane, a owoce trwają i przed Bogiem i ludźmi świadczą o pracy O. Antoniewicza.

Wśród tej pracy wybuchła cholera, on znów tam biegnie, nie ma domu, niema ubogiej chaty gdzieby nie chciał ratować i ciała i duszy. »Ach O. Karolu, nie narażaj się na śmierć, nam twego życia potrzeba jeszcze, tylu grzeszników czeka na twoje słowa, tylu smutnych płacze, tylu ciemnych nie umie trafić do nieba!« Nie, nie, odpowiada O. Karol, dobry pasterz kładzie duszę za owieczki swoje służyłem im życiem, służyć śmiercią będę. Idzie pomiędzy zapowietrzonych, do końca niestrudzony, nie boi się ani zarazy ani śmierci, ciało i duszę równocześnie ratuje. Wśród tej pracy podobało się Panu Bogu, powołać go do Siebie, dostał cholery i po kilku dniach z imieniem Pana Jezusa na ustach, z ciągłą pamięcią o ludzie polskim oddał duszę swoją Bogu 14 listopada 1852 r. w święto św. Stanisława Kostki.

Bądź nam w Niebie orędownikiem O. Karolu, a gdyś lud polski tak ukochał, żeś mu życie poświęcił, kochaj go też tam gdzie możesz nam uprosić łaski potrzebne. Uproś nam apostołów miłości, a nawróć tych co sieją nienawiść wzajemną; mawiałeś za życia, że połowę nieba zajmą polscy chłopi, o niech te słowa się sprawdzą, niech wszyscy miłością złączeni, służmy Panu Bogu, pracujmy zgodnie dla dobra naszej Ojczyzny, a trafimy po śmierci do tej niebieskiej Ojczyzny, o którą tak dla nas prosiłeś.

Rozmaite wiadomości.

Z Kościoła — z kraju — ze świata.

W dniu 4. listopada Ojciec św. przekroczył ilość lat, w ciągu których papieżem był Pius VI, papież ten bowiem panował 24 lata, 8 miesięcy i 14 dni. Teraz więc Ojciec św., Leon XIII pod względem długości panowania stoi na trzeciem miejscu po św. Piotrze i Piusie IX. Z tego powodu nadeszło do Watykanu mnóstwo listów i telegramów z powinszowaniem. Pomimo tak podeszłego wieku Ojciec św. jest zupełnie zdrów.

W dniu 20 lutego przyszłego roku 1903, kończy się 25 lat odkąd papież Leon XIII panuje. Warto też przypomnieć, że dwóch tylko papieży przed Nim przekroczyło 93-ci rok życia: św. Agaton, który umarł w 682 r. i Grzegórz IX. zmarły w r. 1241. W dniu 19. grudnia 1903, Ojciec św. będzie mógł obchodzić pięćdziesięciolecie od czasu jak został kardynałem.

W ostatnich dniach przyjmował Ojciec św. wielu biskupów między innymi ks. arcybiskupa lwowskiego obrządku unickiego, Andrzeja Szeptyckiego i ks. arcyb. warszawskiego Wincentego Popiela.

W Sejnach w Król. Polskiem umarł ostatniego listopada ks. biskup Baranowski, biskup Augustowski, dla wielkich cnót swoich bardzo kochany i czczony. Módlmy się, by Pan Bóg dał osieroconej dyecezyi dobrego Pasterza.

Okradanie robotników. Policya krakowska przyaresztowała na dworcu kolei, czterech złodziei kieszonkowych, którzy się zjeżdżają z całego kraju dla okradania powracających z Prus robotników. Napływ robotników taki bywał liczny w tych czasach, że bardzo łatwo było ludzi okradać. Między aresztowanymi znajduje się niejaki Selig Glückmann. Kupił bilet III-ciej klasy, zaczekał na pociąg osobny, który wiózł robotników i wmięszał się pomiędzy nich. Spostrzegła go wszakże policya, »wyprosiła« grzecznie Seliga z pociągu, a zapoznawszy się z nim bliżej zabrała ze sobą. Aresztowano jeszcze trzech takich amatorów wspólnej jazdy z robotnikami, St. Kieresa, Jakóba Bergmana i Chaima Hipnera; przy wszystkich znaleziono sporo pieniędzy. Zgłosił się do policyi Józef Moszycki wracający z Prus do Bratucic pod Bochnią. Na kolei zmienił pruskie marki na 140 koron, które mu ukradli w drodze od wekslarza do kuferka zostawionego przy wagonie. Biedak stracił w jednej chwili cały zarobek za taką długą i ciężką pracę w Prusach.

Ze wszystkich stron świata nadchodzą wiadomości o nadzwyczajnych mrozach i zawieruchach. Na rzekach gubernii astrachańskiej w Rosyi 200 łodzi rybackich zostało otoczonych i zamkniętych lodem, tak że nie można im nawet przyjść z pomocą. W Norwegii (jest to jeden z krajów Europy najbardziej na północ wysunięty) zatonęło wskutek burzy śnieżnej 5 łodzi z rybakami, w Ameryce mrozy dochodzą do 35 stop. (U nas dotąd najwyższy mróz był 18 stop.). W Nowym Jorku brak już węgli. Nawet na Wiśle pod Warszawą wiele galarów, tratew, nawet statków parowych zostało uwięzionych lodami.

Wydawca: **Henrykowa Dziewicka.** — Redaktor odpowiedzialny: **Katarzyna Płatek.**
W drukarni W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.